

Wolność, teatr, intonacja



FOT. KRZYSZTOF BIELIŃSKI



Grzegorz Kondrasiuk

Tytułowy dramat zajmuje pierwszą i trzecią część spektaklu; środkowa to „Powrót Orfeusza”, inny dramat z „Kwartetów...”. Dla widzów nie ma to większego znaczenia, ponieważ oba te teksty łączy – poza tematem – osoba jednego z bohaterów, którego pierwowzorem jest Jerzy Grotowski. Trudno zresztą w przypadku utworu tak wielopiętrowego mówić o jednym temacie, bo rozmowy, które są tu prowadzone, dotyczą eschatologii i sztuki, i jej politycznego uwikłania (z problematyczną kwestią wolności), choć oczywiście na pierwszy plan wysuwa się wątek metateatralny. Jesteśmy zaproszeni do przyglądania się spotkaniom artystów teatru, z ich całą specyfiką: fiksacjami na własnym punkcie, zazdrością, intrygami, narcystycznymi tyradami, przerzucaniem się nazwiskami mistrzów, osiągnięciami, no i nieustannym niepokojem na tle sensu ofiary życia, złożonej, jak to się pięknie i banalnie mówi, na ołtarzu sztuki.

Coś w tym powiedzeniu jednak jest prawdziwego, bo mowa o twórcach awangardy XX w., która ze sztuki uczyniła religię. A bohaterów spotykamy tu nie byle jakich: Jurija Zawadskiego, który był uczniem Konstantina Stanisławskiego i Jewgenija Wachtangowa (Mistrz: Adam Ferency); jego żony Iriny, postaci syntezy wielkich rosyjskich aktorek MChAT (Asystentka: Anna Moskal); Jerzego Grotowskiego (Uczeń/Jerzyk: Łukasz Lewandowski); Tadeusza Kantora (Tadeusz: Modest Ruciński); Ludwika Flaszena (Ludwik: Sławomir Grzymkowski).

Słobodzianek, balansując na granicy fikcji i prawdopodobieństwa, daje tu syntezę nie tylko swoich lektur, lecz także i doświadczeń własnych, ponad 40, lat pracy jako człowieka

W lipcu warszawski Teatr Dramatyczny zaprasza na przegląd swoich niedawnych premier. Jak co roku, ale tym razem dla niektórych tytułów może być pożegnalny, bo od września dyrekcję Teatru po Tadeuszu Słobodzianku obejmie Monika Strzępka. W ofercie znalazła się „Sztuka intonacji”, bezsprzecznie jedno z wydarzeń mijającego sezonu, realizacja jednej z najlepszych sztuk Słobodzianka, który zbiorem „Kwartety otwockie” dokonał wielkiego powrotu do formy pisarskiej

teatru – krytyka-dramatopisarza-dyrektora. Przypadek zrzucił, że akurat na odejście zaproponował mocną, wręcz manifestacyjną wypowiedź na temat tego, czym jest teatr zawodowy, co go konstytuuje, jakie są jego obowiązki. Jest to wypowiedź wywrotowa w tym sensie, że ostentacyjnie sprzeciwia się większości środowiska teatralnego, które dokonuje rok w rok skrajnego redukcjonizmu rozumienia dzieła teatralnego, sprowadzając pracę w teatrze do aktywistycznej postawy politycznej.

Słobodzianek, dysponujący gorzką wiedzą i brakiem wiary w utopię społeczną realizowaną poprzez sztukę, polemizuje ze środowiskiem postępowym.

Używa figur biograficznych, pokazując, jak utopie się kończą. Zawadski to zniszczony moralnie reżimowy pupil, donoszący na kolegów i nauczycieli; Grotowski – taktyczny konformista. „Wolni jesteśmy tylko w teatrze” – tak brzmi ostatnie słowa umierającego Zawadskiego. Ale znacznie ciekawszy, wręcz fascynujący, jest inny poziom tej polemiki.

Pomysł utworu opiera się na przeciwstawieniu teatru fizycznego (uprawianego przez Grotowskiego) i teatru „sztuki intonacji” (Stanisławski i jego uczniowie). Ta pierwsza, według autora, jest wynalazkiem dworskim, sztuką niewolników zabawiających cesarza. Ta druga jest wyrafinowaną sztuką inter-

pretacji, przynależną ludziom wolnym (w wąskich ramach autonomii sztuki, rzecz jasna...). Słobodzianek tutaj upraszcza, bo chce uderzyć w panoszącą się na polskich scenach banał kiepskich performance’ów, fizycznej bezpośredniości rezygnującej z językowych metafor. Ale upraszcza w sposób efektowny, ponieważ używa sztuki Ferencgo. Kiedy Mistrz mówi o warsztacie aktora, sztuce intonacji, niuansach interpretacji, wytwarzaniu sensów w teatrze – tym unikalnym i będącym w kryzysie wynalazku zachodnioeuropejskiej cywilizacji – to jednocześnie wykonuje mistrzowską demonstrację, na jakim poziomie taka intonacja i interpretacja powinny być wykonywane. Za dużo dziś w teatrze deklaracyjności, posługiwania się ideami bez podparcia, nieweryfikowalnych deklaracji – tymczasem mamy tu i manifest ideowy, i pokaz, na czym polega realizacja idei pięknego, rozumnego mówienia ze sceny.

Dramat dostał reżysera, na jakiego zasługiwał. Anna Wieczur wymyśliła sceniczny świat oszczędny, nieprzystający istoty sprawy. Niewiele środków inscenizacyjnych (czasem akcent muzyczny albo moment uniezwyklenia realistycznego założenia światłem, gestem, sugerującymi introspekcję) to chwalebne unikanie nadmiaru. I tak jest tutaj dużo i gęsto – dużo grania, znaczeń, kontekstów. To koncert aktorski co się zowie, wyrównany, choć z dwiema centralnymi rolami (Lewandowski jest idealnym przeciwnikiem Ferencgo, doskonale precyzyjny w swojej leciutkiej parodii kabotyńskich póż Grota). Niech państwo idą na „Sztukę intonacji” – zanim zdejną. ©©

TADEUSZ SŁOBODZIANEK
„SZTUKA INTONACJI”
TEATR DRAMATYCZNY
W WARSZAWIE
REŻ. ANNA WIECZUR